

Polska po wyborach prezydenckich

3 czerwca 2025

Po pierwsze i najważniejsze: obroniliśmy Polskę przed pełnią władzy Donalda Tuska i spółki. Pełnia władzy tych ludzi byłaby koszmarem. Przez półtora roku pokazali, że nie liczą się z nikim i niczym, z żadnymi zasadami, instytucjami, regułami, obietnicami, z czymkolwiek. Gdyby mieli jeszcze swojego człowieka jako prezydenta, nie byłoby absolutnie żadnej zapory przed ich szaleństwem.

Mieli przywracać praworządność, a rządzą z obchodzeniem prawa, siłowym przejmowaniem instytucji i „demokracją taką, jak my ją rozumiemy”. Mieli wyjaśniać rzekome wielkie przekręty, a zrobili areszty wydobywcze, z których nic nie wynika poza kolejnymi materiałami usługowych mediów – tych samych, których nie interesuje, czy obecna władza nie robi przekrętów. Miały być transparentność i rzetelność, a jest ręczne sterowanie wskaźnikami inflacji i sposobem obliczania luki VAT-owskiej. Miało nie być kumoterstwa i nepotyzmu, a instytucje publiczne są obsadzone wyłącznie samymi swoimi, nierzadko wręcz groteskowo marnymi. Konkurs dotacyjny Ministerstwa Kultury dla niewielkich czasopism był za rządów PiS skierowany do czasopism różnych opcji, w tym antypisowskich, a obecnie nie dostaje dotacji nikt, kto by krytycznie oceniał rządy PO – dotację straciliśmy my i wielu innych.

Po drugie, to nie jest tylko władza polityczna. To także całe otoczenie, które im służy. Wielkie media, w tym należące do kapitału zagranicznego. Media publiczne, stronnice nie mniej niż za poprzedniej władzy, mówią jednym głosem z prywatnymi. Klakierzy PO i Tuska mają w sumie jakieś 90% rynku medialnego w Polsce. Media te nie zajmują się patrzeniem władzy na ręce, lecz zwalczaniem opozycji. A w trakcie kampanii wyborczej – nachalną promocją kandydata obozu władzy i nagonkami na jego

przeciwnika.

Gdy jedno z nielicznych uczciwych mediów prywatnych, Wirtualna Polska, ujawniło próbę skręcenia wyborów za pomocą nielegalnej kampanii promocyjnej w internecie, finansowanej zza granicy, a koordynowanej przez „organizację pozarządową” Akcja Demokracja, wszystkie media nieprawicowe, w tym publiczne, wyciszały sprawę zamiast podjąć temat. To samo robiły obsadzone ludźmi Tuska instytucje, w tym NASK mająca nadzorować bezpieczeństwo w sieci. Dziś wiemy już, jak pisał Patryk Słowik z Wirtualnej Polski, że „Misja Obserwacji Wyborów prowadzona przez OBWE we wstępnych ustaleniach skrytykowała Polskę za niewystarczający nadzór nad finansowaniem kampanii na rzecz Rafała Trzaskowskiego w internecie ze źródeł nieznanego pochodzenia”.

Najwyższa Izba Kontroli zajmuje się głównie kontrolowaniem nie obecnej, lecz poprzedniej władzy. Duży biznes sprzyja obecnej władzy. Sprzyja jej też Unia Europejska, to znaczy niewybieralna brukselska technokracja. Do tego dochodzą „organizacje pozarządowe” finansowane uznaniowymi milionami przez zagranicę – wszystkie o jednakowym profilu ideologicznym i bliskie obecnej władzy.

Władza polityczna, instytucje publiczne, główne media i wielkie „organizacje” mówią w zasadzie jednym głosem, różniąc się sporadycznie i w drobnych sprawach. Gdyby to środowisko miało jeszcze urząd prezydenta, nastąpiłaby w Polsce tak wielka koncentracja realnej władzy, jakiej w III RP jeszcze nie było.

Po trzecie, nie było jeszcze kampanii wyborczej tak bezwzględnej, jednostronnej, tak totalnie nastawionej na zniszczenie człowieka, tak brutalnie walącej w kogoś, jego bliskich itp. Nie chodziło o patrzeć kandydatom na ręce – patrzono wyłącznie jednemu kandydatowi, a drugiego trzymano pod kloszem ochronnym, co przy takiej dysproporcji sił medialnych jest po prostu próbą „ustawienia” wyborów.

Tak jak PiS przedobrzył z negatywną kampanią o Tusku w 2023 r., tak teraz liberałowie przedobrzyli z szambem wylewanym pod adresem Nawrockiego. Ludzie nie są głupi. Widzą, że coś tu nie gra, że to już za dużo. Znamy wiele głosów osób, które wprost mówiły: gdyby tak mocno go nie atakowali, to nie wzbudziłby mojej sympatii i chęci głosowania na niego, zostałbym w domu, nie jestem pisowskim betonem itp.

Metody te, wbrew wyobrażeniom naiwnych, nie polegają na tym, że coś jest na rzeczy w formułowanych oskarżeniach. Nie o to w tym wszystkim chodzi. Polegają na tym, że podobnie niszczone byłby każdy inny kandydat pisowski. Powiemy więcej: gdyby kiedyś w Polsce istniała silna i zarazem realnie antyliberalna lewica socjalna, to byłaby ona atakowana równie zajadle i bezpardonowo. Gdy ma kilka procent poparcia i głosuje za powstaniem rządu Tuska, może sobie do woli frazesowo lewicować. Gdyby nadepnęła na serio na odcisk możliwym i wpływowym z rdzenia polskiej liberalnej oligarchii albo tylko w kilku sprawach współpracowała z PiS-em, byłaby atakowana nie mniej zajadle.

Podobną sprawą jest pogarda wobec wyborców. W liberalnych bańkach mówi się, że nie ma nic gorszego niż „pisowskie szczucie” na mniejszości czy migrantów. To jednak nie jest jedyne szczucie, które się odbywa. Żyjemy we wręcz instytucjonalnej pogardzie dla ubogich, niewykształconych, z problemami, z przeszłością, z „przaśnymi” nawykami, z miast, których nie umiemy wskazać na mapie. Także dlatego wygrał Karol Nawrocki – bo tak naprawdę im „gorszy” kandydat, tym bardziej jego wygrana zabolę elity i tzw. przyzwoitych ludzi. O to tutaj chodziło, nie o to, że komuś imponuje „sutener”. „Gazeta Wyborcza” już kilka godzin po przegranej liberałów rozsyłała newsletter o ogólnej wymowie typu „jak mogło do tego dojść?”. Niczego się nie nauczyli. To są trzecie wybory prezydenckie z rzędu, które przegrywa kandydat anty-PiS, bo używane są dokładnie te same metody: elitarność, obrażanie, te wszystkie Agnieszki Holland oraz Hołdysy spod kamienia, którzy

„nie rozumieją, jak można” i „jakim człowiekiem trzeba być, żeby...”. Im bardziej oni pogardzają nami, tym bardziej my głosujemy przeciwko nim.

Po czwarte, Trzaskowski przegrał jednak przede wszystkim dlatego, że takie są skale niechęci wobec liberałów, poczucia zagrożenia ich rządami, przekonanie, że to łajdacy i szkodnicy. Społeczeństwo polskie naprawdę nienawidzi Tuska. Młodzi i ci, którym w latach 2007-2015 było dobrze, dali mu w 2023 r. kredyt zaufania. Większość z nich już uważa, że nie zrealizował obietnic. Prawda o Platformie jest taka, że ona nigdy nie robi obiecanych rzeczy. Pokój można wytapetować jej obietnicami, o których pamięć trwa tyle, co konferencja prasowa czy przeczytanie tweeta. Problem w tym, że kiedyś taki sposób uprawiania polityki („nie ma pieniędzy i o co wam w ogóle chodzi”, „cóż szkodzi obiecać”) był obowiązujący i nikt już na nic nie liczył. Niech sobie rządzą, jest marazm, idę pracować za tego piąta na godzinę. Ale w 2015-2016 przestał być. Pojawił się u steru ktoś, kto robił zapowiedziane rzeczy. Różnie oceniane, ale robił. Tylko że Platforma tego nie ogarnęła. Ona chce wasz głos, bo jest Platformą, bo nie jest PiS-em. Śmiesz ją myśl, że miałaby robić cokolwiek większego. Znowu wszystko jest „przeskalowane”, „kosztowne”, „niepotrzebne”, „nieopłacalne”. Będzie albo nie będzie. Może kiedyś.

Żaden z sondaży od kilku miesięcy nie wskazuje, że rządząca koalicja mogłaby liczyć na ponowne uzyskanie większości parlamentarnej. Po zaledwie półtora roku rządzenia. Tak jak o PO mówi się, że w wielkich nowoczesnych miastach mogą wystawić kukłę, a ona i tak wygra, tak w skali Polski przeciwko liberałom też można wystawić kukłę i ma się już na starcie ponad 40% osób, które by ją poparły. A człowieka z krwi i kości, który rzuca im rękawicę – tym bardziej i tym więcej.

Odrzucenie liberałów ma podwójny wymiar klasowy. Ten oczywisty to daleko idące różnice wśród wyborców. Na Nawrockiego głosowało niemal 70% robotników, ponad 80% rolników i niemal

65% bezrobotnych, którzy poszli na wybory. Na Trzaskowskiego niemal 64% osób z kategorii dyrektorzy, kierownicy i specjaliści, wygrał też, choć nie tak wyraźnie, wśród właścicieli i współwłaścicieli firm. Ale pęknięcie między liberałami i antyliberałami ma także wymiar kulturowy. Nie chodzi w nim o to, że wyborcy prawicy są „ciemniakami”, jak chcieliby zwolennicy liberałów. Odrzucają oni liberalną agendę kulturową, gdyż postrzegają ją jako szkodliwą dla siebie, wmuszaną, niezwiązaną z ich preferencjami. I jest to tendencja coraz bardziej widoczna także w krajach „zachodnich”, „nowoczesnych”, „niereligijnych” itp. Podobnie jest choćby w obiekcie westchnień polskich liberałów, czyli w Czechach – w kraju laickim populiści skutecznie grają kartą np. antyimigrancką, a ich bastionami wyborczymi nie jest „zacofana” wieś, lecz przemysłowe i poprzemysłowe podupadłe duże miasta i regiony zurbanizowane.

Po piąte, kartę hańby zapisało wiele osób i środowisk lewicowych, postępowych, rzekomo wrażliwych społecznie, „aktywistów” z „ruchów” takich czy siakich itp. Dołączyli do nagonki w wykonaniu neoliberalów i sprawców polskiej biedy z nędzą, wylewali wiadra klasistowskiej pogardy na kontrkandydata neoliberalów, głosowali na neoliberalą, wyrzucili na śmietnik całe swoje wcześniejsze wywody o zasadach, wartościach, demokracjach, wrażliwościach itp. Ich postawa i ich współudział zostaną zapamiętane. Żadnych złudzeń w przyszłości.

Po szóste, nie mamy pojęcia, czy Karol Nawrocki będzie dobrym prezydentem. To kandydat skoncentrowany na prawicowej tożsamości i historii, a zbyt mało zainteresowany gospodarką i sprawami społecznymi i zbyt małą mający o nich wiedzę. To wszystko, wbrew zakłębionym bezpłodnej politycznie lewicy, jest jednak oparte na związkach z partią mającą największy dorobek prospołeczny w III RP oraz na umowie podpisanej z dużym związkiem zawodowym „Solidarność” w sprawie obrony zdobyczy socjalnych i pracowniczych. Nie mamy całkowitej pewności, że w

tych kwestiach będzie dobrze w kontekście umów z Mentzenem i z długiem wobec wyborców prawicowo-prorynkowych. Ale wręcz dziecinną naiwnością jest przekonanie, że jawny wieloletni neoliberal Trzaskowski z partii, która chce „deregulować” gospodarkę, byłby lepszy pod tymi względami.

Nasze opinie o samym Nawrockim nie są jednak kluczowe. Po pierwsze taka jest wola ludu, bezwzględnej większości, na tym polega demokracja. Po drugie jakakolwiek zaporą przed monowładzą liberałów jest lepsza niż brak takowej zapory. Na ocenę tej prezydentury przyjdzie jeszcze czas. Na razie wiemy, że walec neoliberalnej koalicji nie przejechał jednej z ostatnich zapór na swej drodze.

Autorstwo: Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska

Źródło: NowyObywatel.pl